Cena 60 groszy — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 6, WARSZAWA — 1933 — 1 STYCZNIA NUMER 1

REDAGUJE KOMITET

Na progu szóstego roku...

Pragnąc uczynić pismo nasze jeszcze aktualniejszem, niż było dotychczas — rozpoczynamy z dniem dzisiejszym wydawanie „Wolnomyśliciela Polskiego" w odstępach dziesięciodniowych. Przekształcamy więc nasz organ bojowy z szóstym rokiem wydawniczym z dwutygodnika na dziesięciodniowiec.

Uważamy to za konieczne ze względu na potrzebę szybszego reagowania na zwiększające się z każdym dniem tempo wypadków, zachodzących na obsługiwanym przez nas odcinku życia politycznego i kulturalnego w Polsce i na zmiany w opinji publicznej w stosunku do zagadnień, będących dotąd przedmiotem naszego pięcioletniego naświetlania.

Widzimy to wszyscy, że Polska idzie mimo wszystko coraz większemi krokami ku zeświecczeniu swego życia publicznego i ku całkowitemu wyjarzmieniu się z pod tysiącoletniej tyranji nadętego kłamstwem i pewnością siebie azjatyckiego szamaństwa. Obserwując nasze życie od dna, a nie od zewnętrznych pozorów, widzimy, że opoka, na której usadowił się polip zaświatowości, wysysający z ludu polskiego najżywotniejsze soki, kruszeje z każdym dniem i ujawnia coraz głębsze rysy.

Akcja katolicka „nie idzie". Tupet i chciwość ludzi, pozbawionych uczuć rodzinnych i społecznych—przy jednoczesnym przeroście kastowych — otwiera ludziom oczy coraz szerzej. Masy i inteligencja pracująca radykalizują się z miesiąca na miesiąc. Czarne „ruchliwe robactwo", „handlujące krwią i duszą

biedactwa", zabiegające o utrzymanie swego stanu posiadania w Polsce i patrzącego na ZSRR łakomym obleśnym wzrokiem przez okulary komisji „Pro Russia", a „contra Polonia", zdradza coraz wyraźniej źle maskowany niepokój o najbliższą swoją przyszłość. Myśli, że te rysy, które duch czasu wyżłobił w jego „opoce" zapełni wznoszeniem coraz nowych kościołów (za cudze, rzecz jasna, pieniądze) i eucharystycznemi masówkami. Wie on bowiem doskonale, że to, co się dzieje u naszych bliższych i dalszych sąsiadów, nie może umocnić jego dotychczasowych pozycyj w Polsce, lecz przeciwnie: podmyć je i znieść. Powtarza on sobie niewątpliwie aforyzm Tadeusza Micińskiego: „Kto się skałą nie narodzi, zginie w powodzi". Skała jednak wietrzeje, a powódź się zbliża. Kłamstwem zaś, jak wiadomo, można przejechać świat, ale niepodobna wrócić tą samą drogą.

Aby więc ta „twarda i plugawa" powłoka klerykalizmu, leżąca na naszem życiu jak lodowiec skandynawski, mogła prędzej rozkruszyć się na miałki lotny piasek, unoszony przez wichry i prądy dziejowe, wskazanem jest, by krople niezależnego myślenia, co ją żłobią, częściej w nią uderzały. Przez przekształcenie „Wolnomyśliciela Polskiego" z dwutygodnika na 10-ciodniowiec chcemy właśnie tę częstość uderzeń zwiększyć.

I nietylko to: chcemy nadto skład chemiczny i ciężar gatunkowy tych kropel zmienić przez poruszania i innych jeszcze kwestyj, niż specjalnie religjoznawcze. Mamy tu przedewszystkiem na myśli kwestje społeczne. Chcemy zamieszczać również krótkie — oryginalne i tłumaczone — prace literackie na tematy nas interesujące. Wprowadzimy dla naszych czytelników prowincjonalnych streszczania odczytów, wygłaszanych w lokalu stołecznego Koła P. Zw. M. W. i sprawozdania ze sztuk teatralnych i obrazów kinowych o społecznem podłożu. Nie zaniedbamy również omawiania i ważniejszych wydadków z dziedziny polityki bieżącej.

Mamy niepłonną nadzieję wywiązania się z tych zamierzeń programowych, o ile tylko znajdziemy odpowiednie poparcie ze strony naszych prenumeratorów i czytelników, na których całą naszą pracę opieramy. Z otrzymanych dotąd odpowiedzi na nasze zapytanie, czy możemy sobie pozwolić na częstsze wydawanie „Wolnomyśliciela Polskiego" doszliśmy do przekonania, że poparcie to nas nie zawiedzie.

Wobec tego stajemy na posterunku — do pracy w imię Wolności!...

Redakcja

Dlaczego religja nie może być „sprawą prywatną"?

Życie, ten film bezimienny, sklecony naogół dość niezręcznie, niepozbawiony jest momentów zabawnych pomimo całej swojej powagi.

Jedną z takich właśnie „historyj wesołych, a przez to ogromnie smutnych", — jak powiada Wyspiański — widziałem w dniu 1 maja r. ub. Krakowskiem Przedmieściem szedł w stronę Nowego Światu pochód socjalistyczny *) ze śpiewem pieśni rewolucyjnych i czerwonemi sztandarami. Mijając spotykane po drodze kościoły, niektórzy mężczyźni zdejmowali czapki, a kobiety i dzieci pobożnie się żegnały.

Uderzyło mnie to zjawisko. Jakto? więc robotnik—socjalista, uświadomiony, jak należy przypuszczać, klasowo i śpiewający w dniu swego dorocznego święta „Czerwony Sztandar" o „zemsty gromie" dla panów i „starego porządku" — oddaje jednocześnie cześć religijną „Panu panów", jako symbolicznemu opiekunowi tego walącego się w gruzy ładu?

Powie ktoś: „A cóż to takiego wielkiego zdjęcie czapki przed kościołem?" Jeśli chodzi o wysiłek fizyczny, rzecz to istotnie drobna, ale jeśli chodzi o stronę moralną i sens ideologiczny tego rękoczynu dla konsekwentnego socjalisty, równa się on całkowitemu przekreśleniu haseł, które się głosi, a zwłaszcza celów, do których się dąży. Człowiek zaś, który co innego mówi, a co innego robi, jest albo komedjantem, albo człowiekiem niepoczytalnym, albo moralnem zerem, które samo się ośmiesza. We wszystkich tych wypadkach jest kimś, kto nie zasługuje na szacunek i nie może być brany poważnie, zwłaszcza, jako szermierz o nowy ustrój społeczny.

Dla poczciwego chłopka, a nawet inteligenta polskiego tego rodzaju pobożne odruchy, jak zdejmowanie czapek przed krzyżami, obrazami i kościołami, jest — dzięki domowej i katecheciej tresurze — czemś tak swoistem i naturalnem, jak u żaby, której odcięto głowę i posmarowano udo kwasem siarczanym, drganie drugiej łapki w kierunku miejsca potraktowanego palącą cieczą.

A teraz zastanówmy się nad tem, jaką może mieć wartość i znaczenie tego rodzaju odruch, jak obnażenie i pochylenie głowy przed kościołem. Nie jest to drobnostka, jakto się napozór niektórym wydaje. Jest to przedewszystkiem przejaw pewnej umysłowości i wskaźnik jej zasobu. Jak po dźwięku piły przy

*) Gwoli prawdzie zaznaczamy, że od 4-ch ostatnich lat pochody w kierunku powyższych ulic były organizowane przez t. zw. frakcję rewolucyjną. Pozatem stwierdzić należy, że w pochodach pierwszomajowych bierze „tradycyjny" udział, poza zorganizowanymi robotnikami, duża ilość niezorganizowanego proletarjatu obojga płci. Stwierdzamy też z całą stanowczością, a to na podstawie nieustannych osobistych obserwacyj na dzielnicach, że uświadomiony proletarjat starszego i młodego pokolenia, zorganizowany w partji P. P. S., wykazuje całkowite i konsekwentne zrozumienie dla dążeń wyzwolenia duchowego z oków klerykalizmu, i że P. Z. M. W. posiada w swych szeregach poważną liczbę członków tego stronnictwa.

Koła prowincjonalne P. Z. M. W. są zakładane przeważnie przez socjalistów, bowiem w tych szeregach można, jak dotąd, znaleźć zdecydowanych ludzi do walki o Myśl Wolną. Red.

pracy poznajemy stopień jej ostrości, tak po zdjęciu czapki przed kościołem poznajemy stopień umysłowości tego, kto ją zdejmuje.

Gesty są elementami ludzkiego działania. Czasem jego realizacją, a często programem całej działalności danego osobnika. Już szyderczy uśmiech Woltera zawierał w sobie jego słynne „ecrasez l'infâme".

Umysłowość robotnika jest narzędziem budownictwa społecznego. Czy traktując robotnika jako środek wytwarzania wartości przyszłego społeczeństwa można twierdzić, że religja jest „rzeczą prywatną", jakto głosił Kautsky, II Międzynarodówka, a więc z natury rzeczy i władze naszej P. P. S.? Czy dla rewolucjonisty, który jest technikiem tegoż budownictwa, może być obojętny stopień wydajności narzędzia jego pracy? Bezwzględnie — nie! A przecież właśnie takiem narzędziem jest on sam i ten robotnik, z którym i dla którego walczy. Domieszka chromu do stali daje stal o wysokim stopniu twardości. Jaką rolę w indywidualności robotnika odgrywają domieszki religijne? Czy są one ujemne czy dodatnie, a może i obojętne, jak twierdzą ci, dla których religja jest to sprawa prywatna, czyli czemś w rodzaju koloru skarpetek, jakim chce je nosić ten lub ów robotnik?

Historycznie kościół, jako instytucja społeczna, był i jest związany z klasą wyzyskującą. Jako taki wyrzekł się w zupełności pewnych dążeń rewolucyjnych, które zawiera ewangelja, ta „rewolta bez broni". Kościół nie zniósł niewolnictwa, a w czasach późniejszych klasztory używały chłopów pańszczyźnianych do pracy na roli klasztornej. Sekty mogą stawać w obronie uciemiężonych, lecz kościół zawsze będzie stał po stronie wyzyskujących. Otóż dlatego po dojściu do władzy, komuna paryska zajęła się niezwłocznie złamaniem duchowego narzędzia ucisku — potęgi kleru. Eksperyment sowiecki pokazał, że pod żadnym pozorem kościół się nie pogodzi z zasadniczem ograniczeniem prawa własności. Tak zwany „żywy kościół", który powstał swego czasu w Rosji, nie był żywotnym, częściowo powoli sam zanikł, a częściowo był skasowany. Można więc powiedzieć, że gdy kościół występuje przeciwko nam, musimy go zlikwidować. A gdyby nawet probował z nami się sprzymierzyć, okazałby się dla nas w najlepszym razie zbytecznym i jako taki znowuż podlegałby unicestwieniu. Zresztą robotnicy na własnej skórze przekonali się, o ile można liczyć w walce na związki robotniczo-chrześcijańskie. Kościół jest ugrupowaniem społecznem, związanem nierozerwalnie z gospodarką, do której zmiany dąży proletarjat. Lecz sam fakt przeciwieństw interesów społecznych nie wykazuje jeszcze, dlaczego w tej walce robotnik musi dążyć do zupełnej likwidacji „kompleksu nastawienia religijnego" w swojej umysłowości, tak samo jak i w umysłowości powstającego społeczeństwa. To, co nazywam „kompleksem religijnym", składa się z kilku czynników. Człowiek wierzący czuje się po pierwsze zależnym od wyimaginowanej (zmyślonej) „władzy wyższej", „nadprzyrodzonej", po drugie obawia

się jej i odczuwa w stosunku do niej swą małość, wyrażającą się w pokorze, a po trzecie, szuka w nieistniejących zaświatach ochrony i opieki przed wszystkiem, co mu grozić może w otaczającym go wszechświecie. Te czynniki są wspólne wszystkim „kompleksom religijnym", od feteszyzmu pierwotnego do jego formy współczesnej — katolicyzmu. Przytem jeżeli weźmiemy tylko wyznania chrześcijańskie, co zresztą jest logiczne, bo chodzi mi przedewszystkiem o umysłowość robotnika europejskiego, musimy stwierdzić, że termin zapłaty i kary za ziemskie uczynki, według dogmatów tej religji, leżą poza granicą ziemskiego bytu.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że umiejscowienie prawdy z sprawiedliwością „poza grobem", obiecywanie nagrody „tam" za cierpienia „tutaj", jest czynnikiem wysoce hamującym dla zespołu walczącego o swoje prawa i sprawiedliwość na ziemi — poza tem, że jest zwykłem oszustwem.

Jest czemś w rodzaju podania fałszywego adresu osobie poszukującej kogoś. Ten czynnik religijny jest równoznaczny z kastracją jednostki walczącej, która stawszy się eunuchem, zamiast męskiego śpiewu rewolucyjnego, zaczyna nucić cienkim głosem „oremus". Dogmat pozagrobowej nagrody królestwa prawdy „tam" w niebiosach, które są optycznem złudzeniem, jest fabrykacją masową kapłonów.

Uczucie zależności od władzy nadprzyrodzonej niemniej jest ujemne, bo wprowadza wypadkową realnych sił walczących, moment mitologiczny, zdolny zaanulować (zmarnować, unicestwić), cały wynik naszych wysiłków. Cobyście powiedzieli o bankierze, który robiąc swój bilans, zanotowałby po stronie dochodów jako wierzyciela, na sumę X sestercji Romulusa, legendarnego założyciela Rzymu (753 — 716 przed Chr.)? W walce życiowej jesteśmy bezwarunkowo „zależni" i dla powodzenia w tej walce musimy doskonale sobie zdawać sprawę z tej „zależności", lecz chodzi tu o zależność od czynników naturalnych, jak stopień zaludnienia, przesycenia rynku' urodzaju i t. d. Jak daleko sięgniemy w głębię wszechświata, wszędzie znajdujemy tylko zespoły takich czynników jak odległość, szybkość, masa. Do ustalenia ich możliwie stałego związku, dąży nauka, tworząc teoretyczną podstawę całej techniki. Uczucie obawy przed władzą nadprzyrodzoną i opokarzanie się przed nią, jest czynnikiem wielce ujemnym, paraliżującym dzielność i odwagę walczących o lepsze jutro, które są pierwszym warunkiem zwycięstwa. Kościół zawsze się posługiwał tym czynnikiem, w swoim „przemyśle tworzenia pokornych". Urabiacz umysłowości „nadmieszczańskiej" ma na celu radykalne jej zniszczenie i dąży do uczynienia umysłu ludzkiego bezpłodnym. W mechanizmie pożądań i wyobrażeń, tworzących nasze „ja", czynnik ten jest tak ujemnym, jak np. tarcie w częściach motoru. W umysłowości czynnej i technicznej, której budowa odbywa się w Sowietach, ten element strachu mistycznego jest jak najenergiczniej zwalczany. Nie może być on tolerowany w tem społeczeństwie, które uważa

za swoje zadanie racjonalną organizację **środowiska i naszego „ja"**. Przestrach jest częścią nieodłączną nastawienia religijnego. „To usłyszawszy, uczniowie upadli na twarz swoją i bardzo się bali". (Mat 17. 6).

Tego rodzaju ustępy spotykamy prawie na każdym kroku w ewangelji. W tej sprawie doboru „ładunków" uczuciowych, tworzących siłę popędową umysłowości, chodzi o zachowanie i rozwinięcie tych, które są korzystne, i o zniszczenie tych, które są wrogie wspólnocie ludzkiej i nieprodukcyjne w walce o byt. Za wszelką cenę trzeba rozwijać zapał i budzić wiarę w własne siły, co tak dobrze rozumieją ci, którzy z całego zespołu swego tworzą wielkie ognisko entuzjazmu. „Ładunki" uczuciowe, które chrześcijanizm uważał za wielce szkodliwe, nie są tem w żadnym wypadku dla nas. Żeby niszczyć i tworzyć, trzeba nienawidzieć i kochać. Wynik naszego działania jest proporcjonalny do napięcia tych „ładunków". Niema środków złych ani dobrych — są tylko wydajne lub niewydajne.

Potrzeba „poświęcania się" jest dla niektórych wierzących najistotniejszą wartością religji, lecz nie jest ona wcale wyłączną właściwością religji. Poświęceniem się jest każda miłość: płciowa, rodzicielska, społeczna; poświecamy się dla ideałów, dla nauki, dla przyszłości, dla kraju... Potrzeba poświęcania się jest uczuciem tak samo ogólnoludzkiem jak i entuzjazm, który może nawet przyjąć formę walki z entuzjazmem jako takim. Umysłowość o wysokim stopniu odporności, działająca wspólnie z podobnemi sobie umysłowościami, musi być wyposażona w znaczną agresywność, bo bez tej ostatniej żadna walka nie będzie skuteczna. A więc umysłowość robotnika, gdy zaszczepia się jej „kompleks religijny", staje się poprostu narzędziem niższego gatunku.

Co do reguł moralnych, tych obowiązujących schematów postępowania, to te z nich, które daje ewangelja, zupełnie nie są przydatne dla klasy robotniczej i mogą być dla niej drogą do klęski.*) Jest to rzeczą zrozumiałą, gdyż ramy społeczne, w których pozostał chrześcijanizm, są gruntownie odmienne od tych w jakich znajdują się masy robotnicze w roku pańskim 1933. Tam społeczeństwo pastersko-rolnicze poczęści jeszcze koczownicze współczesnej Judei, a tu proletarjat zakładów Ford'a albo Schneider — Creusot'a.

Te ustępy, które się znajdują w „Ojcze nasz" lub w „Kazaniu na Górze" są dla nas szkodliwe lub zbyteczne. Ten, który powiedział (jeżeli egzystował i faktycznie powiedział): „weźmijcie jarzmo moje na się, a uczcie się odemnie żem ja cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpocznienie duszom waszym", (Mat. XI—28) nie jest naszym sprzymierzeńcem. Ten, który powiedział: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze, błogosławcie tym, którzy was przeklinają, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nie-

*) Porównaj „Krytyka etyki Jezusowej" W, P. Nr. 19, 21 i 22 z r. ubiegłego.

nawiści i módlcie się za tymi, którzy wam złość wyrządzają i prześladują was" (Mat. 5—44.), jest naszym wrogiem, bo wskazuje nam błędną drogę. Przytem wszystkiem nie można mówić o moralności ewangelji, bo znajduje się w niej taka masa reguł moralnych, sprzecznych ze sobą, że A. Bayet (znany uczony francuski) wydał dużą pracę pod tytułem „Les morales de l'Evangile". Wynik walki jest funkcja dwuch niezbednych czynników: miłości i nienawiści. Jest jednak w ewangielji jeden ustęp, który przemawia do nas: „kto nie jest ze mną, jest przeciw mnie" (Mat. 12—30).

Religja, jako system kosmologiczny, jako odpowiedź na to, co to jest wszechświat, jak powstał, dokąd dąży? jest stekiem bredni nie do przyjęcia. Niepodobna też jest mówić o starym albo nowym testamencie, jak o podręczniku kosmologji, fizyki i biologji!

W porównaniu z niemi twierdzenie starożytnej filozofji greckiej, że początkiem wszystkiego była woda, albo że wszechświat składa się z czterech pierwiastków—żywiołów, (ogień, woda, ziemia i powietrze) jest już pewnym postepem, a jednak ma to dla nas wartość tylko historyczną. Pomimo to, w Polsce i Rumunji, w tych fortecach, broniących „zachodniej cywilizacji" przed inwazją „wschodniego barbarzyństwa", dotąd wykładają przymusowo, nawet dorosłym, jako objawiona świętą prawdę palestyńską bajke z „Tysiąca i jednej nocy". Zaćmienie słońca— to połknięcie go przez smoka. Powstanie człowieka — to dzieło siwobrodego garncarza, lepiącego podobizny ludzkie z mułu ziemi. Tłumaczenie takie jest dobre dla szczepów australijskich, dla Agudy, dla prof. Haleckiego i dla młodzieży narodowo-demokratycznej, lecz nie dla nas.

Dogmaty religijne tworzą artykuły pierwszej potrzeby dla „biednych umysłem", dla tej klijenteli, która zapełnia kościoły. Nie jest to bynajmniej „śmietanka" ludzkości, a najwyżej „serwatka"; są to stare kobiety, wyczerpane nadmiarem połogów, ociężałe, każda komórka zaś ciała błaga o odpoczynek; są to stare panny, wyładowujące przed ołtarzem to, czego w swoim czasie nie mogły wyładować w inny sposób i robiące z zacofania cnotę; starsi panowie o ciasnej inteligencji a sumiastych wąsach (za czasów caratu i kajzeratu „Ich Ekscelencje"), uważający „tradycje" za idee, godną poświecenia nikomu na nic niepotrzebnego życia, a ponadto dużo nieorjentujących się jeszcze dzieci, którym ciężko będzie później, w godzinę wielkich zmian, wyzbywać się tego balastu, którym obecnie naładowują ich głowy. Dla tego tłumu mitologia jest „najprawdziwszą prawdą". Wadą tej mitologii jest nie tyle jej przerażająca naiwność, co jej metoda skostniała, uniemożliwiająca wszelką krytykę myślenia. Nauka nie uznaje nic takiego, czego nie wolno się byłoby dotknąć, ona bada, probuje, odrzuca i przyjmuje, i dlatego jest ona narzędziem o tak wielkiej wydajności. Jakież narzędzia mogłyby się udoskonalić, gdyby były uważane, że pewne dziedziny jego działania i pewne jego formy, to tabu? Technika magic z

no-religijna posiada wydajność, zbliżającą się do zera. Czy prawdopodobne jest wywoływanie deszczu, albo zapobieganie epidemji przy pomocy modłów i procesyj? W porównaniu z techniką naukową jest ona siekierą krzemieniową w stosunku do siekiery stalowej.

Nigdy i nigdzie nie było przy, należytem badaniu, stwierdzone najmniejszej wydajności operacji magiczno - religijnych. Utrzymują się one jeszcze tylko tam, gdzie wiemy, że prawie jeszcze nic nie wiemy. W społeczeństwie pierwotnem, o niskim poziomie wytwórczości, może to wystarczyć; za czasów feodalnych technika magiczno - religijna mogła jeszcze do pewnego stopnia odpowiadać warunkom gospodarczym, lecz z nastąpieniem kapitalizmu, gospodarki o kolosalnej, chociaż niezorganizowanej, wytwórczości, o wytężonej walce o nowe rynki i o udoskonalonych narzędziach, zmiejszających koszty wytwarzania, technika naukowa staje się absolutnie niezbędną. Drobny mieszczanin, spadkobierca umysłowy rzemieślnika epoki feodalnej, niema bezpośrednio do czynienia z maszyną, nie jest on przytem wcielony w tak olbrzymi zespół, jak robotnik dużych zakładów przemysłowych; sama metoda jego pracy jest daleka od pracy zbiorowej, seryjnej i łańcuchowej robotnika przemysłowego, i dlatego drobny mieszczanin, nawet o tendencjach radykalnych, jest w gruncie rzeczy obrońcą tej tradycji, której technika magiczno-religijna stanowi jedną część. Dla robotnika, ktory już zerwał z przemysłem rękodzielniczym, technika magiczno-religijna traci swoją rację bytu. By uregulować swoje dynamo, elektrotechnik nie zajrzy do brewjarza! Żaden postęp techniczny, żadne wykorzystanie sił przyrody, żadna organizacja naszego środowiska nie jest możliwa na podstawie przepisów techniki magiczno-religijnej. Jej wydajność nie zależy od woli boskiej, jej rynki zbytu również. Czynniki, któremi operujemy w naszem działaniu technicznem, są w przeciwieństwie do czynników religijnych obliczalne i przewidziane. W hali maszyn niema miejsca dla bóstwa! Ten proces likwidacji kompleksu religijnego idzie w parze z rozwojem wielkiego przemysłu. Momentem burzącym umysłowość religijną staje się w dobie obecnej kryzys ekonomiczny, rujnujący masy drobnego mieszczaństwa i chłopstwa, te prawdziwe podstawy konserwatyzmu i klerykalizmu. Witaj, towarzyszu Kryzysie.

Przejście do nowej gospodarki umysłowej i fizycznej jest niezbędne. Musi ono być urzeczywistnione przez zespół pracujących przy jak najdalej idącem uprzemysłowieniu wsi i przetworzeniem chłopa w robotnika fabryki zboża. Przesunięcie gospodarki na inny tor powinno taksamo odbywać się na podstawie techniki naukowej z zachowaniem zasady największej wydajności przy jak najmniejszych kosztach. Ta nowa gospodarka „nadkapitalistyczna" będzie zespołem jednolitym w jej stosunku do środków wytwórczości i spożycia, nieskrępowanym w swojej produkcji i konsumcji żadnem „tabu" i żadnem „jeżeli to skosztujecie, to pomrzecie". Wówczas gospodarka umysłowa stanie

się rzeczywiście „myślą wolną", autonomiczną (samodzielną).

Jaki powinien być stosunek, nas, wolnomyślicieli, do zbliżającego się okresu? Starsza generacja wolnomyślicieli rozumiała myśl wolną, jako prawo każdego tak myśleć, jak mu się podoba i wypowiadać tę myśl, jak mu się podoba. Jest to liberalizm „laissez faire, laissez passer"[2]) w gospodarce umysłowej. W takiem rozumowaniu myśl wolna byłaby czemś w rodzaju arki Noego, gdzie znajdujące się zwierzęta najrozmaitszych gatunków żyły w najlepszej zgodzie. Przykładem takiego królestwa myśli wolnej może być Hyde Parc w Londynie, gdzie misjonarz i ateusz, jeden obok drugiego, przemawiają do tłumu, pod ochroną policji i w granicach przyzwoitości. Takie wolnomyślicielstwo jest produktem pewnej epoki. Już John Tolland (1670 — 1722) filozof angielski i jego stronnicy, nazywali siebie wolnomyślicielami. Było to jednym z objawów tego kultu wolności, w imię którego młoda, powstająca burżuazja, walczyła z przymusem i urządzeniami ustroju feodalnego. To wolnomyślicielstwo, razem z konstytucją amerykańską, deklaracją praw człowieka i obywatela i szkołą polityczno-ekonomiczną, tak zwaną manczesterską[3]) stanowi jedną całość. Nowa gospodarka kapitalistyczna wymagała przesłanek swobodnego rozwoju, ale okres ten jednak trzeba uważać za będący już poza nami. Kapitalizm oddał nam nieocenione usługi: udoskonalił i usprawnił maszynową wytwórczość i wprowadził racjonalizację pracy (zasada Taylora), dzięki czemu wyprodukował taki nadmiar towarów przy jednoczesnej obniżce środków nabywczych robotnika, że wywołał kryzys światowy i dziś — o ironjo losów — sam się w jego pętli dusi i kona.

Na schyłku swego istnienia przetwarza się w kapitalizm monopolistyczny (trusty i koncerny), polegający na ograniczeniu zasady wolnej konkurencji przy współudziale władz państwowych

---

[2]) „Laissez faire, laissez passer" — czyt: lese fer, lese pase — pozwólcie pracować, działać, wytwarzać, zarabiać — pozwólcie przechodzić (towarom) — zasada liberalizmu (od liber — wolny) ekonomicznego, czyli kapitalistycznej, wolnej wytwórczości i wolnego handlu bez nadzoru i wtrącania się państwa. Ten liberalistyczny „leseferyzm" kapitalistyczny trwa dotąd i pozwala obszarnikom, plantatorom i fabrykantom na bezkarne niszczenie zapasów zboża, owoców, cukru, kawy — aby tylko nie obniżyć cen rynkowych i nie zmniejszyć swych zarobków — chociaż obok miljony bezrobotnych giną z głodu. Jest to legalny bandytyzm, któremu należy jak najprędzej kres położyć. Red.

[3]) Manczesteryzm — teorja ekonomiczna wolnego handlu (zob przyp. [2]), której twórcami byli Cobden i Bright (czytaj Brajt). Nazwa pochodzi od Manchesteru, najważniejszego miasta fabrycznego Anglji i głównego siedliska wyrobów tkackich tego kraju. W Manchester zostało założone stowarzyszenie kupców i fabrykantów, mające na celu krzewienie idei wolnego handlu i stąd zasada wolnego handlu nazywa się szkołą manczesterską. Red.

jako regulatora procesów ekonomicznych. Dążąc do wprowadzenia nowej gospodarki, nie uważamy, by każde zwierzę i każda roślina musiała mieć swoje miejsce pod słońcem. Gdy chodzi o wprowadzenie gospodarki o wyższej wydajności, (a taką gospodarką ma być gospodarka nadkapitalistyczna), nie możemy tolerować na naszej glebie zielska obok pszenicy. Organizując pierwszy raz w historji na tak wielką skalę naukowy dobór form i środków wytwórczości uważamy myśl za jedną z tych form. Nie ten ruch powinien być uważany za wolny, gdzie każdy chodzi tak jak mu się podoba, ale ten, który jest regulowany przepisem, mającym na celu go zorganizować, to znaczy, zmusić do przestrzegania porządku w tym ruchu. Walka z gospodarką obecną która staje się archaiczną (przestarzałą), powinna iść w parze z walką przeciwko umysłowości religijnej. Jeżeli nie uznajem narzędzi, którymi się posługiwał człowiek pierwotny, tembardziej nie możemy przyjąć jego pojęć, bo pojęcie jest również narzędziem wytwórczem. Starać się ująć rzeczywistość obecną w pojęcia religijne, jest to samo, co próbować przenosić światło słoneczne wiadrem. Przebudowa gospodarki musi się odbywać w przemyśle fizycznym i umysłowym. Wydajność pojęć naukowych i ich dostępność dla każdego konsumenta (spożywcy) „wytworów umysłowych" pochodzi stąd, że wyrób ich opiera się na metodach techniki udoskonalonej (podział pracy, segregowanie funkcyj przygotowawczych, wykonawczych i kontrolujących, praca łańcuchowa etc.) W wielkich laboratorjach chemicznych pomysły nowego gazu, „wyrabiają się" tak samo, jak motory w zakładach Citroën'a. Pojęcia naukowe „wyrabiają się" już teraz według prawideł, stosowanych w laboratorjach i pracowniach do wytwarzania nowych związków chemicznych lub maszyn. Logika jest tylko częścią techniki, jako ogólnej dyscypliny organizacji pracy. Myśleć logicznie — to znaczy myśleć wydajnie. Pan Dembiński z Wilna (przywódca katolickiej młodzieży „Odrodzenie", zob. W. P. Nr. 19 str. 598) godzi się na gospodarkę sowiecką, ale chce ją połączyć z zasadami katolicyzmu; rzeczywiście, Polacy są mistrzami w sztuce niekonsekwentnego myślenia! Akcja bezbożnictwa jest nieodzowną częścią ogólnego programu gospodarki nadkapitalistycznej, z jednakowem napięciem walka musi być prowadzona przeciwko machinacjom Kreugerów i Deterlingów, jak i przeciwko władzy papieża. Dążenie do całkowitej racjonalizacji gospodarki powinno iść w tych dwóch kierunkach. Gdy weźmiemy pod uwagę, że gospodarka kapitalistyczna niszczy dobra (palenie kawy i zboża) i wstrzymuje postęp techniki (skupywanie patentów u wynalazców, celem uniemożliwienia ich zrealizowania), przychodzimy do przekonania, że ta gospodarka staje się czynnikiem wstecznym z jednej strony, a z drugiej strony, gdy przypomnimy sobie fakty, jak zabronienie Gallileuszowi wykładania jego teorji (1616 r.), zabronienie, już za naszych czasów, w stanie Daytona w Ameryce, wykładania teorji Darwina, spostrzegamy, jakim hamującym czynnikiem jest umysłowość magiczno-religijna. Akcja antykapi-

talistyczna i bezbożnicza jest jedyną w walce z formami gospodarki przestarzałej. Są to rzeczy nierozdzielne, gdyż przejście do nowej gospodarki jest związane z budową nowej umysłowości. Ta nowa umysłowość należy do ciężkiego przemysłu (budowa środków wytwórczości), gdyż ona jest takimże środkiem. W ten sposób pedagogika staje się częścią teorji budowy narzędzi przemysłowych. Chodzi tu o dyscyplinę pracy, a każda dyscyplina jest rzeczą obowiązującą, a więc powiedzenie: „religja jest sprawą prywatną każdego robotnika walczącego o socjalizm" lub „mnie osobiście Bóg nie jest potrzebny" nie jest żadnem rozwiązaniem zagadnienia. Bo czyż na pytanie: „Jaki sposób odżywianie odpowiada pracującemu"? można odpowiedzieć: „mnie osobiście mięso nie jest potrzebne" i uważać tę odpowiedź za wyczerpanie kwestji? Bezbożnictwo jest koniecznym warunkiem gospodarki umysłowej i niema w nim miejsca na stawianie sprawy w ten sposób: że co innego dla mnie, a co innego dla was, lecz tylko: „dla nas".

A. Świętorzecki

Tomasz Nocznicki

Z POWODU 70-LECIA URODZIN i 40-LECIA SPOŁECZNEJ PRACY

Wyzwoleńczy ruch ludowy w Polsce obchodził w ub. miesiącu rzadki jubileusz: 70-lecie urodzin i 40-lecie pracy społeczno-publicystycznej jednego z najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych swoich działaczy, Tomasza Nocznickiego, ministra pierwszego rządu niepodległej Polski, posła i senatora Rzeczypospolitej Polskiej.

Czytelnicy „Wolnomyśliciela Polskiego" znają dobrze nazwisko czcigodnego Jubilata, a jeszcze lepiej znają głoszone przezeń idee, zawsze szlachetne w wyrazie i zawsze napięte na najwyższy ton humanitaryzmu i ogólno ludzkich ideałów. Senater Nocznicki — to nietylko jedna z najwybitniejszych postaci wsi polskiej na przełomie XIX i XX stulecia, to jeden z żywych przykładów nieujawnionych dotąd w całej pełni wartości kulturalnych i społecznych, drzemiących — jak szlachetny metal w rudzie — w polskiej masie ludowej. Życie Tomasza Nocznickiego — tak prosto i szczerze przezeń samego opowiedziane w 13 i 14 zesz. „Niepodległości" [1]) — to dokument historyczny pierwszorzędnego znaczenia. To nie on sam tak się zmagał z twardą macoszą dolą „nowych polskich kołodziejów" (C. Norwid). To są zarazem bezimienne dzieje Jego pokolenia, wyzwolonego z pańszczyźnianego poddaństwa przez rząd zaborczy dzięki manifestowi powstańczemu z 1863 r. To nie on sam swoją zasługą, niezłomnością charakteru, szczerością przekonań i niezmordowaną 55-letnią pracą nad sobą doszedł do najwyższych w pań-

[1]) „Moje wspomnienia z ubiegłego życia",

stwie godności i zyskał sobie posłuch miljonowej rzeszy czytelników, lecz razem z nim wzrastali i ci, z których wyszedł i dla których przez lat 40 żył i pracował.

Entuzjazmowało go zawsze wszystko, co szlachetne, światłe i postępowe. Nic też dziwnego, że należy on i do naszego wolnomyślicielskiego obozu. Wolnomyślność jego wyrosła na „Prawdzie" Al. Świętochowskiego i „Myśli Niepodległej" Andrzeja Niemojewskiego, których znał osobiście.

O początkach swego antyklerikalizmu, a następnie wolnomyślicielstwa sen. Nocznicki tak pisze: „Zupełnie bez przyczyny ks. proboszcz Franciszek Grabowski (par. Belsk, pow. grójeckiego, p. n.) począł mnie zwalczać, za co? — nie wiem. Wtedy mu nic nie byłem winien.[2]) No, i poznałem, co to jest nienawiść księdza, a z tej walki wyszedłem zwycięsko, ale za o ja katolik, trochę nawet klerykał, wytrzeźwiałem zupełnie. Zacząłem szukać przyczyny tej nienawiści i doszedłem jej: byłem za rozsądny, za rozumny, jak na moje stanowisko i za wysoko nosiłem głowę. To mnie pchnęło na drogę poważnych studjów, do uświadomienia, do wyrobienia sobie światopoglądu naukowo-przyrodniczego... Zeświecczałem... Z dawnych wierzeń dziecięco-naiwnych nie zostało ani śladu. Jak się to stało? Oto twarzą w twarz zetknąłem się z nienawiścią, i zawziętością prześladowczą księdza".

Dzieje religij, inkwizycji i papiestwa dopowiedziały mu reszty.

Jest w „życiorysie własnym" Jubilata pewien szczegół, który urasta do wysokości symbolu. Oto mając lat 15 — ten sierota, nieznający ojca ani matki, wychowany przez dobrych ludzi swego „stanu" i przez nich nauczony czytać na parogroszowym elementarzu — zarobił pierwsze w życiu 20 kopiejek. Nie posiadając się z radości, z trudem doczekał najbliższej niedzieli i udał się do oddalonego o kilka wiorst Grójca, aby ten olbrzymi kapitał wydać nie na łakocie, których był niewątpliwie spragniony, lecz na nabycie pierwszej w życiu własnej książki, o której marzył oddawna: „Robinzona Kruzoe" w popularnem wydaniu. Przeczytał ją parę razy pod rząd i — nie wiedząc sam o tem, stał się wkrótce „Polskim Robinzonem" na bezludnej wyspie zacofania cywilizacyjnego wsi polskiej. Dziś bibljoteka sen. Nocznickiego zawiera kilka tysięcy tomów dzieł najwybitniejszych pisarzy polskich i obcych, a on sam drogą nienieustannego samouctwa doszedł do rozległej wiedzy i imponującego oczytania.

Pracę publicystyczną, nacechowaną zawsze żywą, serdeczną troską o podniesienie kulturalne wsi polskiej i obudzenie w chłopie Wolnego Człowieka — Obywatela, sen. Nocznicki rozpoczął w r. 1893 — naprzód w „Zorzy" za redakcji Maksymiljana Malinowskiego (obecnie Prezesa stronnictwa Ludowego „Wyzwole-

[2]) To znaczy autor nie był jeszcze wówczas „zaraniarzem".

nie"), a następnie w jego „Zaraniu"[1]) w „Siewbie", w „Prawdzie", w „Kurjerze lubelskim", a od r. 1916 w organie stronnictwa w tyg. „Wyzwolenie", którego był jednym z założycieli i przez pewien czas wydawcą. Na przestrzeni ostatnich 16 lat niema bodaj jednego n-ru tego pisma, w którymby nie było przynajmniej jednego artykułu pióra Jubilata. A artykuły te, zawsze żywe, cięte, dobitne, pisane z młodzieńczą swadą, odwagą i talentem, nie przestaja budzić, zachęcać, nawoływać, skupiać i podnosić „ludowego do ludzkości" (Norwid).

Równolegle z działalnościa pisarską szła działalność społeczna: uświadamianie chłopa, zakładanie kółek rolniczych, maślarni (o polityczno-społecznem organizowaniu ludności wiejskiej nie mogło być wówczas mowy), zwalczanie alkoholizmu, wpychanie sąsiadom w ręce odpowiednich książek i dzienników... to też doczekał się kilkakrotnych rewizyj, policyjnego nadzoru, więzienia, a nawet zsyłki.

Jako jeden z czołowych „zaraniarzy", spotkał sie z potępieniem kleru watykańskiego. Był w owym czasie czynny przy tworzeniu niezależnego od kruchty szkolnictwa ludowego. Pszczelin, Kruszynek, Bratne, Gołotczyzna, Sokołówek.... były to ogniska, rozpraszające mroki wsi polskiej. Jubilat witał w ich murach garnąca sie do wiedzy młodzież wiejska wierszowanemi odezwami i przemówieniami. Wszystkie znał, wszystkie odwiedzał, ogrzewał zapałem, nie szczędził zachęty, a ucząca się młodzież budował przykładem bezinteresowności ideowej, stałością przekonań i szlachetnością swego charakteru. Zasłużył też sobie na miłość i szacunek ogólny.

W zakończeniu swoich „Wspomnień z ubiegłego życia" sen. Nocznicki daje następującą charakterystykę: „Życie moe, całe — to walka, to ciągłe borykanie się z losem. J e d n o z i c h o w a ł e m : n i e s p o d l i ł e m s i ę n i g d y... M ó w i ł e m i p i s a ł e m z a w s z e t a k, j a k w i e r z y ł e m, ż e m ó w i ą, c z y p i s a ć t r z e b a. T a k c z y n i ł e m z a w s z e i t a k c z y n i ć b ę d ę, d o k o ń c a... S t a r a ł e m s i ę z a w s z e o t o, a b y l u d z i o m c z y n i ć d o b r z e.

My, co go znamy, wiemy, że to wszystko szczera prawda.

Należy tu jeszcze dodać, że sen. Nocznicki był obok Bolesława Limanowskiego jednym z założycieli „Polskiego Stowarzenia Etycznego" i kilkoletnim jego prezesem.

Czuł on potrzebę tego rodzaju pracy w naszem społeczeństwie więcej, niż ktokolwiek inny. Był to również żywy przejaw szlachetności jego serca. Człowiek, który starał się zawsze czynić innym dobrze — chciał po kantowsku, aby zasada jego postępowania stała się normą obowiązującą dla wszystkich.

Chlubie wsi polskiej, dzielnemu i szlachetnemu człowiekowi — cześć!

Henryk Wroński

[1]) Tytuł ten dał pismu Jubilat.

Ciemność

Leży przede mną książeczka o 133 str., wydana 1867 r. w Warszawie nakładem J. M. Neumarka — „C z y j e s t d j a - b e ł i c o r o b i?" — przez ks. Laporte T. D. (Doktora Teologji) przekład z 3-go wydania księdza S. S. D.

Szeroko otwieram oczy.

Na odwrocie tytułu mamy oficjalne „Approbatur", najpierw 14 września 1865 r. Ks. Dyonizy Czaczkowski, cenzor dzieł treści religijnej w Archidjecezji Warszawskiej, zapewnia iż „sądzi godnym druku" „jako nie zawierający w sobie nic przeciwnego wierze Rzymsko Katolickiej i moralności".

Dalej za Nr. 3352 mamy „Approbatur" z 2 Octobris 1865, Judex Surrogatus Praelatus Metropolitanus Varsoviensis Augustus Sieklucki Secretarius Ig. Dudrewicz — u dołu rosyjska cenzura 14 Fewrala 1867 r.

Dziełko Ks. Delaporte poprzedza list biskupa de Ségur — kanonik i biskup S. Dyonizyusza — z 4 kwietnia 1864 r. poniżej uwaga autora, z której urywek:

„Jesteśmy przekonani, iż nie wypada żartować ani z czarta, ani z powodu czarta". „Oby pomimo niedoskonałości opisu, dziełko to stało się pożytecznem dla dusz krwią Zbawiciela z niewoli czarta odkupionych!"

Dalej już idą nieprawdopodobne „banialuki".

Str. 5. II. Czy jest pewność, że djabeł istnieje? Str. 8. „Bytność więc złych duchów jest pewna". Str. 9. „Czarci są istotami najzupełniej rzeczywistemi".

Str. 12. III. „Czy duchy buntownicze strącone z nieba, wszystko postradały"? „Nie. Straciły całą szczęśliwość swoją; lecz całej potęgi swojej nie straciły" (ciekawe!).

Str. 13. IV. „Jeżeli złe duchy zostają w piekle, jak mogą świat zuburzać"? Tu dziwny passus str. 15. „Dzieje powszechne są dziejami bogów pogańskich (którzy niczem innem jak czartami tylko byli)".

Str. 16. V, „Czy złe duchy są odpowiedzialne za wszystkie zbrodnie im przyznawane"? „Nie zawsze. Pijak przysięga, iż djabeł jemu się pokazał, rozmawiał z nim i bił go; rzeczywiście djabeł się ograniczył do tego tylko, że przywiódł mu na pamięć karczmę" — a dalej: „Sądownictwa nasze codziennie karzą tego rodzaju matactwa i uniewinniają djabła od urojonego współuczestnictwa".

Str. 19. VI. „Jaki ma djabeł cel szkodzenia ludziom"? „Celem jego złość, zazdrość i nienawiść".

Str. 22. VII. „Religja djabła".

Str. 25. „Czart, którego m a ł p ą zowią ojcowie święci, chce panować zamiast Boga nad cząstką przynajmniej rodzaju ludzkiego".

Str. 25. VIII. „Czy rozsądny człowiek może wierzyć w czary?" „Cały ród ludzki wierzył od najdawniejszych wie-

ków istnieniu czarów" — i tu następuje 9 stronic dowodów na istnienie czarów.

Str. 34. IX. „Czy nie można wyjaśnić sposobem naturalnym czynności uważanych za djabelskie"? „Czasami można ale nie zawsze" — 4 strony dowodów.

Str. 38. X. „Co to jest umowa z djabłem"? Umowa z djabłem jest ugodą, na mocy której czart obdarza człowieka uczestnictwem w swej mocy za opłatą przezeń wymaganą, którą zwykle jest wyrzeczenie się zbawienia wiecznego" — 4 str. dowodów.

Str. 41. XI. „Czy ma djabeł rogi i koźle nogi"? „Djabeł nie ma ciała więc ani nóg, ani rogów nie posiada. Jeżeli z dopuszczenia Boskiego zawiązuje bezpośrednie związki z człowiekiem wypada mu, równie jak dobrym aniołom, przyjąć postać widomą" — 3 str. dowodów.

Str. 43. XII. „Czy djabeł jest prorokiem"? „Czart wiedzieć to może, czego nie dostrzega oko nasze i co się dzieje w miejscu najodleglejszem" — 5 str. dowodów.

Str. 47. XIII. „Czy djabeł jest lekarzem"? „Jeżeli lekarzowi trzech rzeczy potrzeba: nauki, wprawy i szczerego oddania się przedmiotowi , to czart nie był nigdy lekarzem" — 4 str. dowodów.

Str. 50. XIV. „O stosunkach współczesnych z duchami czyli o spiritismie" — 5 str. dowodów.

Str. 54. „Ludzie nader szanowni wierzą w pośrednictwo dobrych duchów; czyżby mieli być w błędzie"? — 6 str. motywów za i przeciw.

Str. 60. XVI. „Duchowieństwo i wywoływanie umarłych". „Strzeżmy się przeczyć możności ukazywania się nieboszczyków". „Dzieje katolicyzmu zawierają dość liczne tego przykłady" — 4 str. dowodów.

Str. 65. XVII. „Dobrzy chrześcijanie mniemają. iż można usposobić stoły do rozmowy. Kościół święty w tym względzie nic jeszcze nie zawyrokował" — 3 str. rozważań tego tematu.

Str. 68. XVIII. „Czy wielkiem jest wykroczeniem rozprawiać z duchami, byleby nie nadwątlić wiary"? „Najpewniej wielkiem. Rozprawiać z jakiemikolwiek niegodziwcami, wielkiem zagraża niebezpieczeństwem. Potrzeba tylko lub miłość chrześcijańska podobny krok może usprawiedliwić" — 4 strony rozważań tego tematu.

Str. 71. XIX. „Jaka istnieje różnica między jasnowidzeniem magnetycznem i duchownictwem (spiritismem)"? „Żadna w swej istocie. W magnetyzmie djabeł naprzód ukrywał swoją igraszkę pod zasłoną pewnych zjawisk, które przyczyny odrębne fizyczne mogłyby wyrodzić. Istnieli i dotąd jeszcze istnieją ludzie, którzy się zaprzątają magnetyzmem w dobrej wierze; oni są bez osobistej wiedzy współpracownikami wielkiego nieprzyjaciela" (Czarta p. m.) „Czart darmo im służy: bo to dopomaga sprawie jego" — 5 str. dowodów.

Str. 75. XX. „Czy djabeł jest naczelnikiem tajnych sto-

warzyszeń"? „Pytanie to wielkiej jest wagi". Str. 76. „Szatan i zwolennicy jego mają swój plan, którego nietrudno przyznać istnienie i wyśledzić rozwój; zniweczyć społeczność, której Bóg-Człowiek jest głową, a rozprzestrzenić stowarzyszenie rządzone przez księcia ciemności". „Ta niecna tajemnica w części się uskutecznia. Kościół katolicki nie upada i nie upadnie, ale kościół piekielny się tworzy i urządza" — 4 str. dowodów,

Str. 83. XXII. „Co jest opętanie djabelskie"?

Str. 83. „Jest to nieokrzesane naśladowanie i rodzaj przedrzeźniania Wcielonego Słowa, upoważnione od Boga, iżby wskazał, coby się stało z człowiekiem, jeśliby przeniósł służbę księcia ciemności nad służbę królowi niebios" — 5 str. dowodów.

Str. 88. XXIII. „Co to jest zaklinanie" (exorcismy). „Zaklinanie jest obrzędem sprawowanym przez upoważnioną duchowną osobę. Rozkazują one czartom opuścić osobę, których ciała opętali i zostawić swobodnemi inne stworzenia, których te złośliwe duchy na złe używają z dopuszczenia Bożego" — 2 str. dowodów.

Str. 90. XXIV. „Czy prości chrześcijanie mają środki skuteczne pokonywania djabła"? „Mają bez najmniejszej wątpliwości; ale nie we własnych swoich siłach. Wobec ducha bez ciała, człowiek jest podobny do dziecięcia wobec olbrzyma" — 3 str. dowodów.

Str. 92. XXV. „O wodzie święconej, o znaku świętego krzyża i relikwiach". „Chrześcijanie w potyczce z djabłem używali broni duchowej, niedowiarkowie poczytują śmiesznem ich postępowanie" — 4' str. dowodów,

Str. 96. XXVI. „Jaki pożytek sprawia w potyczce z czartem łaska Boska" — 3 str. dowodów.

Str. 99. XXVII. „O chlebie Mocnych". „Rozgrzeszenie, więzy przekleństwa dobrowolnie zawikłane rozprzęga" — 3 str. dowodów.

Str. 101. XXVIII. „Najświętsza Marja Panna jest wspomożeniem chrześcijan" — 4 str. dowodów.

Str. 105. XXIX. „Pomoc Aniołów". „Aniołowie, mówi Paweł święty, są duchami usługującemi, zesłani na posługę tym, którzy dziedzictwo zbawienia wziąć mają" — 3 str. dowodów.

Str. 109. XXX. „Los ostateczny zwycięzców i zwyciężonych" — 4 str. rozważań.

Str. 113. XXXI. „Rady wierzącym i tym, co nie wierzą", str. 114. „Chroń się najpilniej lekkich błędów, które ośmielają djabła do kuszenia ciebie, a nadewszystko chroń się grzechu śmiertelnego, który oddaje mu duszę twoją. Usiłuj podług możności nie gnuśnieć ospale w niewoli czarta".

Na str. 115 znajdujemy dodatki: A. „Wszystkie duchy pukające są duchami potępionemi" — 6 stronic zabawnych opisów i uwag.

Str. 121. B. „Przechodzenie dusz po śmierci" — 4 str. rozważań.

Str. 126. C. „Obrońcy diabła w 19 wieku". „Każda epoka czasu posiada swoją niedolę. Naszego wieku niedolą jest mniemane filozoficzne usprawiedliwienie złego", Autor wymienia „zgorszyciela" poetę Miltona, W. Hugo, „wierszokletę myśliciela". „Słynni obrońcy czarta" P. Proudhon oraz Renan.

*

Jaka ciemność! Średniowieczny mrok zieje z całej tej książki. Cytowałem tylko drobne wyimki.

Na str. 18 mamy taki passus. „Niezbożnością trąci, mówi uczony Gerson, i błędem przeciwnym bezpośrednio Pismu Świętemu przeczyć, iż czarci nie są sprawcami nadzwyczajnych skutków. Którzy to, co mówią o tem ludzie, za bajkę poczytują, na surowe ukaranie zasługują. Uczeni nawet często podlegają temu błędowi, ponieważ osłabiają wiarę i ćmią przyrodzone światło. Dusza ich zajęta dotykalnemi rzeczami, odnosi wszystko do materii i nie zdoła wznieść się ku duchowi" (De error, circa art. mag.).

Na str. 116. „Wikary generalny archidyecezji paryskiej, doktór teologji, prawa i medycyny ks. Bautain, pisze: „Widziałem kręcące się stoły, słyszałem ich przemowy zwyczajne. Są w tem zjawiska rozumu, woli, wolności,... i temi to środkami zawsze wywoływano duchy. Lecz jakież to są duchy? Pewną jest rzeczą, iż te duchy wiedzą czego nie wiemy i wiedzieć nie możemy. Te wypadki codziennie się ponawiają. Duchy więc wzmiankowane dalej, niż my sięgają i więcej widzą, a jeśli nie zawsze dobrze widzą i nie zawsze mówią prawdę, stanowczem jest, iż chociaż nie są zawsze nieomylnemi, widzą przedmioty obu światów, których my nie widzimy... Podług tego, co widziałem i słyszałem, z pewnością odpowiadam, że te duchy nie są dobremi. Jeden tylko wskażę na to dowód, mojem zdaniem stanowczy: te duchy nie odpowiadają jasno na pytania względem Chrystusa Zbawiciela naszego. Kiedy usiłujemy ich przynaglić słowy groźnemi, stoły się opierają, stoją na miejscu, miotają się i przewracają, do ziemi się uchylają, po wydobyciu się z rąk ich dotykających.

Widzieliśmy to niejednokrotnie; widziałem kosz na wzór węża skręcony, który uciekał czołgając się przed wystawioną Ewangelią".

Możnaby tak cytować i cytować. Dla uspokojenia tych, którzy mogliby sądzić, iż to tak myślano przed 68 laty — zacytuję zdanie kleru z 1896 r. zawarte na str. 764. T. III. „Słownika Apologetycznego wiary katolickiej" X. Władysława Szcześniaka Mag. Teologii, w rozdziale „Zabobon". „Wypada również zauważyć, że dawna wiara, dotycząca możliwych i rzeczywistych stosunków człowieka z szatanem, miała poważną podstawę, której niesłusznie zaprzeczano i która w wypadkach doby dzisiejszej znajduje wyraźne potwierdzenie.

* * *

Wolnomyśliciele, zgłębiajcie i c h p i s m a, a p r a w d a się wam ukaże!

Marjan Wawrzeniecki

Kronika

„ZASŁUGI"

11 grudnia r. b. w sali Stowarzyszenia Techników odbyła się uroczysta akademja dla uczczenia *„zasług"* na polu pracy *„pedagogiczno-społecznej" księdza De Ville'a.*

Przy wejściu stał skromny „sługa boży" i przyjmował pocałunki od swych wiernych owieczek. Pocałunki trafiały w ramię, w górną część ręki, w rękę. Przez skromność „sługa boży" opuszczał coraz niżej obcałowywaną kończynę, uchylając się niby od tego zaszczytu. Wierne owieczki pochylały się za tą magiczną rączką coraz niżej, tak że pocałunki odbywały się prawie już na klęczkach.

Cóż za zasługi spowodowały tę uroczystość? Ano, największą zasługą społeczną ks. De Ville'a jest usunięcie go z gimnazjum państwowego im. Adama Mickiewicza, prawdopodobnie za zbyt jaskrawe uprawianie polityki w szkole. Manifestacja na cześć ks. De Ville'a zamieniła się tedy w rodzaj manifestacji, mającej na celu „uszczypnięcie" rządu.

Nic też dziwnego, że uroczystość ta zgromadziła całą śmietankę Ancien Regime'u przedmajowego. Wszystko sami „byli": były minister Grabski, były wojewoda hrabia Sołtan, były poseł nadzwyczajny hrabia Sobański, b. premjer inż. Ponikowski, Morawscy i t. d. i t. d.

W przemówieniach podnoszono „ofiarną pracę" Ks. De Ville'a jako *misjonarza*. Pomyślcie tylko! Ks. De Ville przebywał kilka miesięcy wśród... „mankietników"*)

Nie powiedziano natomiast oczywiście, że Ks. De Ville jako „świetny wychowawca" doprowadzał do tego, że kilkakrotnie przez dłuższy okres czasu nie rozmawiał ze swymi wychowankami. O *pedagogicznych* zaś zdolnościach szanownego kapelana kościółka przy ul. Moniuszki świadczy chociażby taki szczególik: gdy go kiedyś jeden z uczniów 5 czy bodaj 6 klasy poprosił o wyjaśnienie jakiejś zawiłej kwestji religijnej, ten „światły" ksiądz i „zasłużony pedagog" odpowiedział: „A możebyś chciał jeszcze wiedzieć wiele jest gwiazd na niebie?".

Ach, ten polski Ciemnogród XX wieku!

Zresztą, jako polityczna manifestacja naszego „faszyzmu na przymusowym urlopie" uroczystość wypadła bardzo imponująco.

KOSZTOWNA KWESTA

Ks. Wilkowski, proboszcz parafji Wysokie Koło pow. kozienieckiego urządził kwestę na kościół za okres sprawozdawczy

*) Mankietnicy to nie żadne dzikie plemię afrykańskie, lecz nasi krajanie — Marjawici.

od 20. 1. 1931 r. do dnia 7. 1. 1932 r. Zebrano 43.200 zł. 46 gr, Pensje kwestarzy wyniosły 15.183 zł. 63 gr. Jeden z kwestarzy nazwiskiem Kabat zebrał w okresie sprawozdawczym 6 482 zł. 70 gr., a pobrał tytułem wynagrodzenia 4.424 zł. 78 gr., prowizji 1.230 zł. 37 gr. i za rozjazdy 1.471 zł. 70 gr., razem 7.126 zł. 85 gr., czyli więcej aniżeli użebrał.

NOWA „ŚWIĘTA“ KRAKOWSKA

Jest nią „polska św. Zyta“, Aniela Salawa, której grób znajduje się na cmentarzu rakowickim. Tłum z przedmieść Krakowa odwiedza jej grób, zabiera ziemię i modli się do niej. Przy grobie dzieją się już i „cuda“. Oto jakaś starsza paniusia tak się oto pomodliła przy grobie „polskiej Zyty“:

„Moja droga Anielciu, jeżeli jestem godna, to spraw, żebym dostała dziś lokatora do pokoju, bo już sobie nie mam za co pończoch kupić”.

Przeżegnała się i poszła do domu. O godzinie 5-tej po poł. w tym samym dniu przyszedł jakiś nauczyciel i wynajął pokój. (I K C).

Przekonywające!

CZY PRZYSIĘGA KATOLICKA BEZ UCAŁOWANIA KRZYŻA JEST WAŻNA?

Ma to roztrzygnąć Sąd Okręgowy w Łodzi. W pewnej sprawie toczącej się przed sądem pracy w Łodzi został wezwany na świadka magister praw, Z. St., z wyznania katolik. Gdy po złożeniu przysięgi wg. odpowiedniej roty, sędzia wezwał świadka do ucałowania krzyża Z. St. odmówił uczynienia tego ze względów — hygienicznych i oświadczył, że jako magister praw, wie, że ucałowanie krzyża po złożeniu przysięgi jest zbędne. Sędzia ukarał świadka grzywną 50 zł. i wykluczył z rozprawy. Ukarany odwołał się do Sądu Okręgowego.

ZAKAZ

KAPra narzeka w komunikacie, zamieszczonym w Gaz. Warsz. z 25. XI, że nowy starosta łomżyński i nowy prezes Sądu Okręgowego w Łomży nie złożyli dotąd wizyty biskupowi Łukomskiemu, znanemu antypaństwowcowi. Przyczyną tego ma być — wg. domysłów KAPry — zakaz. Nie wiemy, czy to jest zakaz, ale wiemy, że jest to niepotrzebne.

NAIWNI

Prasa polska narzeka, że kler katolicki na Śląsku Opolskim germanizuje ludność polską za pomocą nabożeństw, odprawianych w języku niemieckim i to głównie w tych parafjach, w których polacy stanowią zdecydowaną większość. Ci prasowi rozpaczalscy nie wiedzą widocznie dotąd, że katolicyzm jest międzynarodówką i że tuż za granicą Polski nie ma on już nic

wspólnego z polskością. Dlatego na Warmji i Mazurach ostoją polskości są ewangielicy, mówiący tylko po niemiecku.

KLER FRANCUSKI WOŁA, ŻE GINIE

Przed trzema miesiącami wyszła w Paryżu nakładem księgarni Flammariona praca jezuity francuskiego R. P. Doncoeur'a z przedmową kardynała Verdier pt. „La crise du sacerdoce" („Kryzys kapłaństwa"[1]). Książka zawiera szereg tablic i wykresów statystycznych, z których wynika, że w czasie od r. 1903 do 1930, ubyło we Francji 11.635 księży, (proboszczów 7220 i wikarych 4415), pomimo, że ludność zwiekszyła sie w tym czasie prawie o 3 miljony (2834 tysiące). *Tych księży dziś brak.* Gdy w roku 1903 (przed rozdziałem kościoła od państwa), jeden ksiądz wypadał na 887 mieszkańców, w r. 1931 — już tylko jeden ne 3.195. Poczynając od rozdziału kościoła od państwa ubywała średnio rocznie po 431 księży. Niema diecezji, w której nie byłoby całego szeregu parafii zupełnie bez księży. Tak np. w diecezji d'Arras 428 parafii jest na szczęście pozbawionych księży, w diecezji Cahors — 270 itd.

Ciekawa jest również statystyka wyświeconych księży. Gdy w r. 1901 wyświęcono 1672 alumnów, w 1906—1490, w 1908—1250, w 1910 — 1120, w r. 1913 — 890, w r. 1914 — 722, to w r. 1915 już tylko 260; wpłyneła na to wojna; potem liczba ta spadła w r. 1918 do 165; w r. 1919 podnosi się do 198 i odtad zaczyna wzrastać stopniowo osiągnawszy w r. 1925 liczbę najwyższą po wojnie, bo 1042; ale od roku 1926 nastepuje nowy stopniowy spadek i dochodzi w r. 1930 do 800. Na to, aby liczba alumnów mogła dziś wzrość do rozmiarów z r. 1901, niema żadnej nadziei. Wielki ubytek młodzieży w latach wojny 1914—1918 został powetowany chwilową zwyżka alumnów do r. 1925 i tu znów zaczał spadać. Mimo to 11.635 księży brak.

Autor nie ukrywa, że sytuacja jest poważna; ma jednak „nadzieję w Bogu" że wszystko będzie dobrze. Nawołuje jednak bardzo gorąco, aby sami księża organizowali kasy samopomocy, bo stopa życiowa księży bardzo szybko obniża sie i wielu księży musi na stare lata szukać przytułku w zakładach dobroczynności publicznej.

RELIGIJNOŚĆ, JAKO REKLAMA, ZACOFANIE, JAKO WDZIĘK

W jednym z dzienników, zamieszczajacych ogłoszenia matrymonjalne, czytamy pomiędzy działami „Kupno" i „Sprzedaż" następujący inserat:

„Młoda, przystojna blondynka, z dobrego domu, *wykształcona* (*dyplom uniwersytecki*), *religijna, niedzisiejszych pojęć* — pozna pana do lat 40 na stanowisku, cel: matrymonjalny..."

Jak widzimy: uniwersytet jeszcze niewiele daje kobiecie, skora jedna (i czy tylko jedna?) z jego wychowanek przyznaje się

[1]) Nabyć można w W-wie. Cena 5 zł.

do tego, iż mimo nabytej wiedzy współczesnej i dyscypliny naukowego myślenia, szczyci się tem publicznie na targu małżeńskim, że jest „niedzisiejszych pojęć". Czyż nie szkoda było czasu i pieniędzy? Św. Paweł powiada w jednym ze swoich listów o kobietach... że są „stale się uczące, a nigdy do poznania prawdy nie przychodzące". Mamy wrażenie, że miał słuszność. I pomyśleć, że tego rodzaju matołki z uniwersyteckiem wykształceniem (o wyjątkach nie mówimy), są wychowawczyniami młodych pokoleń!

Mimo to nie występujemy przeciwko uniwersyteckiemu wykształceniu kobiet: niech się uczą, a może w końcu coś z tego będzie.

Możliwe jest także, że owa „młoda przystojna blondynka", robiąca sobie reklamę religijnością i zacofaniem, powiedziała nieprawdę dla łatwiejszego dopięcia życiowego celu,[1]) uważając, że ten „towar" znajduje chętnych nabywców. Wtedy świadczyłoby to jeszcze o czemś gorszem, bo o komedji i udawaniu. Podobno te rzeczy bardzo się z etyką kobiecą zgadzają, a jak zauważył Boy — niema dziedziny życia tak załganej, jak miłość i stosunek jednej płci do drugiej.

Z KALENDARZOWYCH DOWCIPÓW

Córka: Nie mogę wyjść za niego: to ateusz, który nawet w piekło nie wierzy.

Matka: Wyjdź za niego, a przekona się, że piekło istnieje.

KONGRES ANTYWOJENNY

międzynarodowego Stowarzyszenia zwalczania wojny odbył się w Amsterdamie w końcu sierpnia r. b.

Delegat francuski Henryk Barbusse oświadczył, że do Stowarzyszenia przeciwników wojny należy we Francji 80.000 nauczycieli, którzy oświadczyli, iż nie wzięliby udziału nawet w wojnie obronnej.

WZROST WYSTĄPIEŃ Z KOŚCIOŁA W NIEMCZECH

Wg. ogłoszonych niedawno danych statystycznych, za r. 1931, wystąpiło z kościołów w samym tylko Berlinie 79.274 osoby, wobec 66.653 w roku 1930. Ruch tedy bezwyznaniowy wzrósł w Berlinie o 19%.

Wzrost ten najlepiej uwidoczni poniższa tabela:

Rok	wystąpiło ogółem:	ewangelików:	katolików:
1928	52.067 osób	46.030	5595
1929	58.905 „	50.490	6570
1930	66.653 „	59.255	6794
1931	79.274 „	71.102	7450

Podajemy te cyfry za nr 11. „Die Stimme der Vernunft".

---

[1]) Np. magistrat warszawski ogłasza, że autobusy chodzą co 4 minuty, a to nieprawda.

SATANIŚCI IRAKU

W związku z wejściem królestwa Iraku do Ligi Narodów prasa zachodnia zajęła się omówieniem różnych osobliwości tego nowego członka Związku Narodów. Między innemi spotykamy tam omówienie jednej z sekt religijnych, zwanej „Jezedes". Jest ona mieszaniną zoroastryzmu (dawnej religji perskiej), judaizmu, chrystjanizmu i mahometanizmu. Jezedyści uważają szatana za władcę świata. Nie jest on w ich pojęciu duchem zła, lecz duchem potęgi, którego należy błagać modlitwą i ofiarami. Cześć szatana (Szejdana) posuwają do tego stopnia, że nie wymawiają słów, zaczynających się na „sz". Szatan jednak rządzi światem wg. nich za zgodą boga, który mu wydzierżawił świat na 10.000 lat, z których już 6.000 upłynęło. Kontrakt tedy tych 2-ch fikcyj skończy się za mniej więcej 4.000 lat. Czy będzie odnowiony? – bardzo wątpimy, bo do tego czasu nawet Irak przestanie być „narodem idjotów", obsługiwanym przez kastę kapłańską. Jezedyści składają co roku w ofierze swemu bóstwu, symbolizowanemu przez słońce, białego byka, którego zabijają w miesiącu czerwcu, czyli w tym samym czasie, kiedy katolicy ochodzą święto „bożego ciała". Jezedyści czczą także i Jezusa pod nazwą „Melek — Isa". Zajmuje on jednak w ich hierarchji świętej drugie miejsce po szatanie. Największą relikwją jezedystów są prochy szeika Adi, otoczone siedmioma pawianami. Siódemka jest, jak wiadomo, jedną z „świętych liczb" wielu religij, poczynając od religji babilońskiej, będącej czcią siedmiu znanych wówczas planet. Dlatego „Wieża Babel" miała siedem pięter, a każde piętro poświęcone innej planecie.

PROCES O PODRABIANIE JASNOGÓRSKICH AMULETÓW

Warszawska firma Jan Knedler, wyrabiająca masowo medaliki z matką boską dla straganiarzy jasnogórskich, pociągnęła do odpowiedzialności sądowej Jana Pietrzykowskiego i Józefa Mędrka z Częstochowy za to, że podrabiali jej wyroby. W trakcie rozprawy sądowej ujawniono, ze największymi współzawodnikami firmy Knedler są żydzi, którzy część dewocjonalij katolickich wyrabiają sami, a część przemycają z Niemiec.

STOSY SĄ JESZCZE W POLSCE AKTUALNE

Czytamy w „Kurj. Warsz." 28. X.

STRASZNY SKUTEK CIEMNOTY

„Duże poruszenie na Kujawach wywołał dziki skutek wiary w czary. We wsi Nowem Witowie, podczas uczty weselnej, jeden z jej uczestników, Józef Michalski, zachorował nagle na silne kurcze żołądka. Niezwłocznie rozeszła się pogłoska, że choroba ta jest skutkiem... czarów, rzuconych na Michalskiego, przez znaną w okolicy „czarownicę", kucharkę Sikorską. Kilku gości

weselnych sprowadziło Bogu ducha winną staruszkę i poczęło znęcać się nad nią w okrutny sposób, przywiązawszy ją do deski *i owinąwszy słomą, chcąc spalić żywcem*. Dopiero, gdy staruszka straciła przytomność wskutek zadawanych jej mąk, zbrodniarze rozbiegli się, bojąc się odpowiedzialności karnej. Wszystkich ich wkrótce ujęła policja i osadziła w więzieniu. Stan Sikorskiej jest beznadziejny".

POWODZENIE POTĘPIONEJ KSIĄŻKI

Potępiona przez kard. Kakowskiego książka Henryka Ignacego Łubieńskiego pt. „Droga na wschód Rzymu" wyszła ostatnio w drugiem wydaniu. Wydawca nosi się podobno z zamiarem podzielenia się zyskami z tym, który tej książce zrobił taką świetną reklamę.

HISZPANJA ZNIOSŁA KARĘ SMIERCI

uchwałą parlamentu z dnia 8 września 1932 r. Jak wiemy, przewrót polityczny w Hiszpanji dokonał się prawie bez przelewu krwi. „Krwiożercze" masony nawet monarchistycznego zamachowca gen. San Jurio nie kazały rozstrzelać, tylko go wywiozły na wyspy. Jak się okazuje, można się już obywać bez mordowania ludzi.

ZNAK CZASU

W Lucernie (Szwajcarja) odbył się w końcu września 1932 r. VII Kongres w sprawie obrony duchowieństwa. Obrona ta ma polegać na pomocy materjalnej i obronie czci. Korzysta z tej obrony głównie duchowieństwo szwajcarskie i francuskie, pozbawione pensji ze skarbu państwa.

KONGRES REFORMY SEKSUALNEJ

odbył się w dniach 18 — 25 października w Bernie Morawskiem. Poruszane były sprawy: populacyjne, seksualne, etnologiczne i eugeniczne. Kongres uchwalił zwrócić się do państw całego świata, aby poddawały przymusowej sterylizacji suchotników, alkoholików i syfilityków.

TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

ogłosił kler katolicki w ub. m. Odezwy biskupie wzywały „wiernych", aby składali ofiary nabiednych... Wierni dawali ile mogli: nie dali tylko ani grosza sami miłosierni inicjatorzy.

25-LECIE TOW. NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO

odbyło się w d. 25 listopada r. b. w kolumnowej sali, pałacu Staszica. Jubileusz odbył się bez uprzedniego nabożeństwa w kościele.

ODCZYT, ZAMIAST PASTERKI

Organizacja młodzieży socjalistycznej przy T. U. R. im. St. Okrzei na Pradze zwróciła się do Zarządu Koła warsz. P. Z. M. W. z propozycją urządzenia odczytu późnym wieczorem 24 grudnia. Młode pokolenie uświadomionych socjalistów nie uczęszcza do kościołów i nie uważa uroczystości bożenarodzeniowych jako świętość, obowiązującą wszystkich obywateli.

Rozumie ona pochodzenie pamiątki corocznych „narodzin" dziecięcia i wie, ze jest to starożytny przedchrześcijański obchód zrównania dnia z nocą, a więc nie ma to nic wspólnego ani z bóstwem, ani z jego rodziną.

Młodzież pragnęła więc wysłuchać odczytu, co też naturalnie zostało uskutecznione — „O wolnomyślicielstwie i jego zadaniach" — ku wielkiemu zadowoleniu dość sporej liczby słuchaczy.

Wieczornica została zakończona skromną herbatką, a nawet tańcami.

Jest to stanowczo korzystne spędzenie wieczoru, które w roku przyszłym (po za całoroczną pracą oświatową) winno znaleźć licznych naśladowców we wszystkich zbiorowiskach socjalistycznych całego kraju.

ORYGINALNA INTERPRETACJA NOWECO KODEKSU KARNEGO

W Łowiczu zmarł 13 grudnia członek naszego koła Ignacy Kowalski, o którego śmierci koło zapragnęło zawiadomić miejscowych wolnomyślicieli za pomocą klepsydr. Treść klepsydry opiewała, iż zmarły „był niegdyś rz. katolikiem, następnie luteraninem, w rzeczywistości jednak był wolnomyślicielem i zmarł dlatego bez sakramentów. — Miejscowe starostwo klepsydry te... skonfiskowało na podstawie art. 173 k. k. Miałoby to oznaczać, że ogłoszenie o czyjejś dawnej przynależności wyznaniowej oraz o śmierci bez sakramentów jest „publicznem lżeniem lub wyszydzaniem uznanych prawnie wyznań, jego dogmatów, wierzeń lub obrzędów, albo znieważaniem przedmiotu jego czci religijnej"! Tak bowiem brzmi ów § 173.

Jesteśmy pewni, że prokuratura warszawska, dotąd sprawa została skierowana, pouczy starostwo łowickie, jak człowiek rozsądny winien interpretować treść kodeksu karnego. Czyn starostwa tego był zwykłą szykaną celem przypodawia się komuś. Ale komu?...

Na tem miejscu wyrażamy zmarłemu przyjacielowi cześć!

NOWE KOŁA P. Z. M. W.

powstały w ostatnich czasach we Lwowie, Poznaniu i Katowicach.

Z prasy

BESTJALSTWO I OHYDA CZYLI „SKARBY WYCHOWAWCZE NIESKOŃCZONEJ WARTOŚCI". Zaczął wychodzić w Warszawie od dn. 1 października r. b. nowy tygodnik postępowy pod redakcją wytrawnego i kulturalnego publicysty Józefa Wasowskiego „*Epoka*", (Okólnik nr. 11 cena prenum. kwartalnie 6 zł.)

W n-rze 5 tego pisma W. Rogowicz podaje w art. „Skandal na koncesji" następujący wypadek pobicia przez jedną z sióstr Felicjanek w Warszawie 6-letniej dziewczynki, Jadzi Wiśniewskiej, uczęszczającej do klasztornego przedszkola przy ul. Syreny 6 na Woli, a oddanej tam przez swą pobożną babkę (matka Jadzi nie żyje). W. Rogowicz tak pisze:

„Pewnego dnia dziewczynka wróciła do domu posiniaczona i nielitościwie pobita. Wezwany lekarz stwierdził łańcuch sińców na ramionach dziewczynki oraz krwawe obrzęki i zdarcia naskórka na udach. Policja spisała protokuł. Zawiadomiono inspektora szkolnego.

„Jadzia opowiedziała, jak to było:

„Ja chciałam być dyżurną. Dyżurna ma u nas taką śliczną kokardę. Siostra, która nas uczy, nie chciała się na to zgodzić. Zaczełam płakać, bo mi strasznie żal zrobiło się, że nie będę miała kokardy. Wtedy siostra zdjęła z siebie gruby sznur, którym była opasana, potem przy pomocy innej siostry wyniosła mnie za przepierzenie i biła aż przestałam płakać".

A było to na t. zw. godzinie absolutnego milczenia, które stanowi jedną z praktyk klasztornych.

W. Rogowicz pisze dalej:

„Polacy to jednak osobliwy naród: tyle ambitnych jednostek — a taki brak ambicji społecznej!"

Ano, brak, bo nas wychowano w zasadaeh „Błogosławieni cisi i pokornego serca...". „Pokorne ciele dwie matki ssie" i t. p.

A oto inny przykład „dynamizmu" katolickiego, mającego odrodzić życie religijne w Polsce duchem chrześcijańskiego miłosierdzia.

W wychodzącym do niedawna w Warszawie pod red. Wiesława Wohnouta dzienniku *Głos Stolicy*, nastrojonym antyklerykalnie, znajdujemy następujący kwiatek konkordatowy, wyrosły na niwie tyle zachwalanej nam „etyki katolickiej":

„Dnia 11 października b. r. przyjechał do wsi Kuny w powiecie konińskim, ksiądz prefekt Józef Ziułkowski z Rusocic, na wykłady religji do do szkółki wiejskiej.

Po skończonej lekcji ksiądz prefekt zażądał, aby dzieci złożyły po 1 zł. „na benzynę", gdyż ks. prefekt przyjechał własnym motocyklem.

Między innemi chłopiec, syn biednego wyrobnika, lat 13, Wacław Drabina, oświadczył, że niema pieniędzy na składkę. Krewki prefekt schwycił chłopca za ucho i okręcił go dokoła lokalu szkoły, wyrzucając za drzwi. Chłopiec padając na ziemię, uderzył głową o bruk, doznając ciężkiego potłuczenia.

Zawezwany lekarz stwierdził: „ciężkie potłuczenie głowy, oraz wylew krwi w uchu", z czego wywiązała się ciężka choroba".

Czy sądzicie, czytelnicy, że „koncesja", udzielona Felicjankom przez państwo na prowadzenie przedszkola zostanie cofnięta lub że krewkiemu motocykliście z pod znaku św. Krzysztofa zostanie wytoczona sprawa sądowa?... Nic podobnego! Przecież kościół katolicki rządzi się na mocy konkordatu „własnemi prawami" i o tem, co jest moralne, a co niemoralne — on tylko decyduje. Są bowiem „dwie władze", pochodzące od boga: duchowna i świecka, przyczem ta ostatnia jest tylko organem wykonawczym pierwszej. Tak głosi prawo kanoniczne i kardynał Hlond. Dlatego dostał order Orła Białego. Ale sza! „Honny soit qui mal y pense". [1])

Dlatego siniaczenie i rozbijanie głów dzieciom polskim trwa, jako że są to wszystko „skarby wychowawcze nieskończonej wartości". Tak bowiem „Roma locuta, causa finita". [2]) Trzeba się z tem zgodzić i zaopatrywać zawsze dzieci, podpadające pod konkordat, w złotówki na benzynę dla ks. prefekta. A będzie wszystko dobrze. W przeciwnym razie ani moralność, ani religja nie utrzymają się w narodzie.

Dla ścisłości dodajemy, że żadnego z tych wypadków KAPrusia nie roztelegrafowała „dobrej prasie", lecz przemilczała je dyplomatycznie.

O CZEM PISZĄ PANOWIE Z PRZECIWKA? Ks. Choromański, chorujący na manję antylaicyzmu, płacze w dniu święta Chrystusa Króla w *„Kurjerze Warsz."* z d. 30 X. nad tem, że tak jednak ta laicyzacja w Polsce crescendo[3]) postępuje, tak jakby „Chrystus Pan i Jego Kościół nie mieli nic (w Polsce) do powiedzenia w dziedzinie życia rodzinnego, w wychowaniu, w wymiarze sprawiedliwości, czy też w życiu społecznem i politycznem". Ks. Choromański wciąż się jeszcze żywo niepokoi projektem prawa małżeńskiego, godzącego w nierozerwalność katolickiego sakramentu małżeństwa, który to projekt może lada dzień wypłynąć. Nie może on dotąd i tego przeboleć, że kodeks karny zawiera w sobie artykuły, „sprzeczne z prawem Bożem" (czytaj: kanonicznem). Nawet protest papieża nic nie pomógł. A tu tymczasem nowy cios: ustawa o ustroju adwokatury (Dz. Ust. Nr. 86 poz. 733) wprowadziła zamiast dawnej wyznaniowoj przysięgi z czasów Rady Regencyjnej zupełnie laickie ślubowanie dla adwokatów, które brzmi:

„Pomny dobra Państwa, oraz godności stanu adwokackiego, przyrzekam uroczyście, że obowiązki adwokata spełniać będę zgodnie z prawem i słusznością, poświęcając się im z całą sumiennością i gorliwością, władzom

[1]) „Hańba temu, kto o tem źle myśli". Znana dewiza angielskiego orderu Podwiązki.

[2]) „Rzym orzekł — sprawa skończona".

[3]) Crescendo (czyt: krescendo), znaczy w muzyce coraz głośniej, wzrastająco.

okazywać bede poszanowanie, a w postępowaniu swem kierować się będę zasadami honoru i uczciwości."

Ks. Choromański nie wie, komu zastąpienie przyrzeczeniem uroczystem dawnej przysięgi adwokackiej było potrzebne, bo:

„Przecież przysięga sama przez się jest aktem religijnym przysięgający wezwaniem Boga, Najwyższej Prawdy na świadka nie tylko czyni publicznie akt wiary, lecz jednocześnie w najuroczystszy sposób pod największą odpowiedzialnością (to niby przed kim? uw. n.) przed którym nie może być nic zatajone, zobowiązuje się do wykonania przyrzeczenia. Przysięga daje zawsze największą gwarancję prawdziwości! (ejże?) zobowiązania i wierności dotrzymania — której nawet najuroczystsze przyrzeczenie i ślubowanie dać nie może. (czyż?) przyrzeczenie bowiem pozostaje zawsze w sferze zobowiązania naturalnego i osobistego tylko — przysięga zaś staje się zobowiązaniem wobec Wszechwiedzącego Boga i z odpowiedzialnością osobistą nie tylko przed sprawiedliwością ludzką, lecz i Bożą.

Ano, takie już są czasy, że wolimy zobowiązanie naturalne i osobiste z odpowiedzialnością osobistą i ludzką, niż z pozaświatową.

*

Ks. Cieszyński, zastanawiając się w *„Gazecie Kościelnej“* (Nr. 44) nad tem, czy w Rosji nastąpi całkowita likwidacja religii wobec „pomyślanego rzeczywiście po diabelsku pięcioletniego planu walki z religią“, przy „pozyskaniu całej młodzieży dla ateizmu“ i „17 milionach bezbożników“, powiada, że „w muzeach przeciwreligijnych (w Rosji) wyszydza się religię w złośliwy, chamski sposób.

Ano, widzi ksiądz: jest to wet za wet. Nie trzeba było jej narzucać ludziom w złośliwy, chamski sposób od niepamiętnych czasów do chwili obecnej, a nie byłoby teraz muzeów antyreligijnych z ich metodami przeciwdziałania.

Ks. Cieszyński kończy:

„Pewnie, że Kościół ostatecznie zwycięży, ale nowy system religijny może takie zadać klęski, iż wiekami trwać będzie także „abominatio desolationis“ po herezji komunizmu“.

Czyli takie samo „wstrętne spustoszenie“ jak po herezji Lutra. Przyznać trzeba, że to mało pocieszające dla Kościoła.

*

Ponieważ w Polsce nie słychać jeszcze o takich wypadkach, aby dzieci należały do stowarzyszeń kremacyjnych, „ale są możebne“, ten sam katolicki organ daje w Nr. 46 wskazówki duszpasterzom, jak tego rodzaju akcje mają zwalczać. Przedewszystkiem trzeba dzieci zbuntować, aby nie słuchały rodziców i opiekunów, ponieważ nie należą one do rodziców, tylko do kościoła, który ich jednak nie żywi i nie przyodziewa, a tylko w razie potrzeby buntuje przeciwko rodzicom i państwu (gdy podrosną), tudzież odziera ich z rozumu i ze skóry całe życie. Dzieciom tym, gdyby nie posłuchały i mimo wszystko chciały należeć do

stow. kremacyjnych, należy odmówić sakramentów nawet w ciężkiej chorobie, jak tego wymaga kanon 1203 i instrukcja z 19 VI. 1926 r. (Acta Apost. Sed. XVIII 282 n.).

Dowiedzieliśmy się przytem, że dzieci szkolne:

„w miastach i okręgach przemysłowych tak są wychowane w domu, że nie chcą wierzyć i lekceważą Kościół, a nawet nienawidzą religji, okazują jawnie pogardę dla przepisów kościoła, szydzą z nauk katechety... itd."

Nie bardzo groźnie przedstawia się też nawoływanie ks. Osetla w Nr. 47 tejże *„Gazety Kościelnej"* do „przejścia do ofenzywy" wobec „coraz zuchwalszych ataków na Kościół i jego naukę ze strony różnych bezbożników i wolnomyślicieli." Autor porozumiał się w tej sprawie z pewnym poważnym kapłanem na kursie dekanalnych instruktorów akcji katol. w Przemyślu, który tak się wyraził:

„W s z y s t k o d a r e m n e, b o k s i ę ż y o g a r n ę ł o d z i ś j a k i e ś z n i e c h ę c e n i e, j a k i ś b r a k w i a r y w s i e b i e, ż e w o g ó l e p o t r a f i m y c o ś z d z i a ł a ć."

Wobec tego autor przyszedł do przekonania, że to nietyle siła wrogów jest dla kościoła i religji niebezpieczna, ile słabość moralna i intelektualna kleru. I dodaje:

„W każdym razie musimy się bronić przed tą słabością... Przedewszystkiem trzeba nam silnej i żywej wiary... Mamy też w ręku miecz ducha, którym jest słowo Boże, choć pada ono dziś na ziemię nieurodzajną... na opokę... Mocą naszą jest wreszcie broń modlitwy, połączonej z duchem pokuty..."

A teraz: „Hajże na Soplicę!" Wiedzo, chowaj się w mysią dziurę! Ateiźmie, czemprędzej uwierz! a Myśli Wolna ubierz się w komeżkę i idź służyć do mszy!...

„N i e p r z e c z ę, ż e j e s t e ś m y s ł a b i — spowiada się ks. Osetek — ż e n i e p r z e d s t a w i a m y t a k i e j s i ł y m o r a l n e j, j a k ą n a s z e s p o ł e c z e ń s t w o k a t o l i c k i e c h c e w n a s w i d z i e ć, Ale źródłem tej słabości naszej — to brak jedności i solidarności między nami..."

A wreszcie

„trudno się spodziewać, aby Akcja Katol. przeszła kiedyś u nas w żywiołowy ruch katolicki..."

Tak pisać o sobie mogą tylko ludzie, którzy wiedzą dobrze, ż e s i ę k o ń c z ą.

*

Nie mniej minorowo brzmią utyskiwania *„Przeglądu Katolickiego"* (Nr. 41) na brak inteligencji w Akcji katolickiej: bo akcja ta mimo wszystko „nie idzie". Zebrania odbywają się, ale jakoś szablonowo: zaczynają się modlitwą i modlitwą kończą. Ale cóż z tego? kiedy nic... „Byle Boya łatwo się „bojamy". Przeciwnicy „coraz ruchliwsi", a inteligencji katolickiej ani poświeć, któraby z temi przeciwnikami mogła się zmierzyć zwycięzko. A na jakie argumenty, proszę panów?

Całe szczęście, że w Brazylji odbywają się jeszcze adoracje nocne po kościołach i w procesjach pokutnych biorą czasami udział mężczyźni. Nawet „Liga obrony praw człowieka i obywa-

tela" nie wzięła w obronę nawet w imię wolności sumienia wyrzuconych z Meksyku księży. Wynikałoby z tego, że Liga nie uważa ich ani za ludzi, ani za obywateli i jest niewątpliwie zdania, że dla nietolerantów, tolerancja byłaby zupełnie nie na miejscu.

W Nr. zaś 44 czytamy, że „katolicy francuscy nie stanowią dziś w państwie żadnej poważnej siły, że katoliczyzm jest we Francji zaledwie tolerowanym przez państwo" stowarzyszeniem, że ambasada przy Watykanie trzyma się raczej tylko kurtuazją dla pamięci Brianda, który ją stworzył, niż przekonaniem społeczeństwa. Nawet tak zw. umiarkowane rządy (jak Poincarego i Tardieu) stoją na gruncie „dogmatu o państwie świeckiem" a szkoły świeckie tworzy się nawet dla 3 dzieci... byle jednej nawet duszy" nie dać klerykałom. Jedyny katolicyzm, jaki można jeszcze dziś spotkać we Francji, to w burżuazyjnych salonach. Wydawanej przez jezuitów „La croix" (krzyż) nikt nie czytuje i nikt się z nią nie liczy.. "

Oglądamy się po świecie i pytamy: któż wam tedy pozostał, o marzyciele, wybierający się na podbój świata?.. Ano, jedna tylko Polska. Prawda, i tu już zabłądziła niewiara pod strzechy i obrzydliwa herezja laicyzmu wzrasta crescende, ale przynajmniej płaci pensję księżą i oddaje nie jedną, ale wszystkie „dusze" dziecięce klerykastratom, na wieczną pohybel i w endectwie zatracenie. Choć i endecy chodzą dziś jak Djogenes z latarką po świecie i szukają „człowieka", którego mogliby przeciwstawić marsz. Piłsudskiemu. Gdzie tedy tknąć—wszędzie duch czasu pozostawia po sobie „abominatio cesolationis" i wali porządek stary.

O MONSTRANCJI W KLOACE, KOMUNIKANTACH W PISCYNIE I PSICH OBROŻACH Z MEDALIKÓW

W nrze 42 marjawickiego „*Głosu Prawdy*" czytamy w artykule zatytułowanym „Chrystus na stosie inkwizycji papieskiej" następujące wydarzenia z przed lat 25-ciu:

Duchowieństwo rzymskie użyło przeciwko naszej sprawie wszystkiego, na co mógł zdobyć się duch sekciarski: potwarzy, trucizny, pogromów w maryawickich parafjach, denuncjacyj do zaborców i swoich władz, fałszywych świadectw i sądów. Ale mniejsza o to: te rzeczy dotyczyły nas — ludzi. Cięższych zbrodni dopuszczali się ci sekciarze względem Boga. Biskupi, którzy tolerowali karciarstwo, pijaństwo i rozpustę księży: suspendowali naszych Kapłanów za szerzenie czci Boga Utajonego w Przenajświętszym Sakramencie. Występowali z ambon przeciwko częstej Komunji Świętej. Księża wierni biskupom i papieżowi, bezbożnie odpędzali od Stołu Pańskiego lud, bijąc nie-

kiedy i kalecząc tych, którzy zbliżali się do Chrystusa. Na rozkaz biskupów księża, przez nich nasłani do parafij, z których usuwano naszych Kapłanów, za włosy wyciągali z kościoła kobiety adorujące Pana Jezusa, a nawet w kościele szczuli je psami (Grabów — pow. Łęczycki).

Ta sama bezbożna akcja powtórzyła się po naszym rozłamie z biskupami i papieżem. Tak zwana teologja moralna i dogmatyczna, wykładana klerykom w rzymskich seminarjach, powiada, że kapłan raz ważnie wyświęcony, choćby odszedł od rzymskiej wiary, ważnie konsekruje: że Chrystus na jego słowa staje obecny(?) na ołtarzu i rzeczywiście utajony żyje(?) pod postaciami Chleba i Wina. Profesorowie wspomnianych uczelni, — dla zaznaczenia ważności konsekracji, dokonanej przez kapłanów, którzy opuścili Rzym, — nauczali, że „ksiądz nawet w piekle ważnie konsekruje".

A jakich zbrodni dopuszczali się księża rzymscy względem Przenajświętszego Sakramentu, czyli Chrystusa obecnego w Eucharystji w naszych kościołach! W 1907 r., z namowy księży, kilkunastu mężczyzn, gdy nasz Kapłan przejeżdżał z Panem Jezusem do chorego, uformowało szpaler; spuścili dolne ubranie i zwróciwszy się tyłami do Pana Jezusa, lżyli Go bluźnierczemi słowami. W tym samym czasie w Jeruzalu (pow. Skierniewicki) tłum, podburzony przez rzymskich księży, obrzucił kamieniami i zranił w twarz Maryawickiego Kapłana, bluźniąc przytem, że „djabła wiezie do chorego". W 1908 r., z namowy księży, wyrostek siedemnastoletni porwał monstrancję z Panem Jezusem w maryawickiej kaplicy w Warszawie i wrzucił ją do kloaki (fakt ustalony w sądzie). Księża rzymscy, zabierając nam w 1906 r. przy pomocy żołdaków rosyjskich kościoły, rozsypywali Komunikanty na Ołtarzu lub zabierali do bursy i następnie wrzucali Je do piscyny. Z ambon powszechnie wołano, że „u Maryawitów niema Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie, tylko djabeł..."

Podobnie bezbożnych czynów dopuszczał się kler rzymski i względem Matki Bożej. Zrywał ludowi medaliki z Jej wyobrażeniem; grzebał je w ziemi, stawiając na nich krzyż, jako symbol „tryumfu rzymskiej wiary nad pogrzebaną herezją". Lud, nauczany przez bezbożników w sutannach, robił z tych medalików obroże psom; przywiązywał medaliki krowom do ogonów, przybijał w kloakach; łamał je i deptał nogami, bluźniąc przytem w sposób karczemny Matce Najświętszej. Jesteśmy w posiadaniu takiej obroży i połamanych medalików, z zaznaczeniem miejscowości, w których je zebrano u rzymskich katolików, na dowód bezbożności kleru rzymskiego.

I panowie ci powiadają, że tylko bezbożnicy są do podobnych „zbrodni" zdolni.

Ale są także i fakty bardzo świeżej daty. W d. c. tegoż artykułu czytamy:

„Tak było podczas zaboru rosyjskiego, gdzie kler rzymski pozorował swe bezbożne wystąpienia potrzebą obrony Kościoła. Ale to samo powtórzyło się i w wolnej Polsce, gdzie tenże kler czuje się całkowicie bezpiecznym, mając zagwarantowane konkordatem majątki, pensję i wszelkie przywileje — gdzie posiada potrójnie zwiększoną liczbę biskupów i stałą obronę Państwa.

Doniesiono nam, że w nocy z dnia 9 na 10 października r. b., w Łaziskach Górnych na Śląsku, gdzie z woli ludu otrzymaliśmy nową placówkę, rzymscy katolicy, z namowy księży, podpalili naszą kaplicę, w której spłonął ołtarz i puszka z Przenajświętszym Sakramentem".

Jak widzimy, fanatyzm religijny w Polsce nic jakoś nie traci na swojej żywotności i dynamice. A to dlatego, że ciemnota polskiego ludu dzięki konkordatowi i temu, że ten lud nic nie czyta i nie myśli — utrzymuje się w równowadze od paruset lat.

„LEGENDA CUDOWNEGO OBRAZU"

Pod tym tytułem zamieścił A. Sielski w *„Zwiastunie Ewangielicznym"*. Nr. 36 artykuł, w którym danemi historycznemi zbija kłamstwo legendy jasnogórskiej o tem, że obraz „Królowej Korony Polskiej„ był malowany przez św. Łukasza ewangielistę w Jerozolimie, a więc w środowisku nawskroś żydowskiem, gdzie nikt nikomu do obrazów nie pozował — a tem mniej kobiety. Legenda mówi, że portret matki Jezusa miał być malowany na desce cyprysowej. Tymczasem jak pisze A. W-icz w *„Gazecie Polskiej"* z 14 VIII r. b. stwierdzono w roku 1925, że stan obrazu jest opłakany: toczą go robaki i niszczy wilgoć. Gdy przystąpiono do konserwacji malowidła, które — według zapewnień kleru — miało uratować Polskę, a nie mogło uratować samego siebie przed wilgocią i robakami, wyszło na jaw, że portret Królowej Korony Polskiej, malowany w Jerozolimie — jest zrobiony nie na cyprysowej, lecz lipowej desce.

PATRJOTYCZNA BEZINTERESOWNOŚĆ KLERU RZYMSKIEGO

„Głos Stolicy" z d. 2.X. zapytuje, czy to prawda, że parafja św. Krzyża w Warszawie zażądała za pogrzeb Zwirki i Wigury 8500 zł.

Na to odpowiedziała KAPra, że nietylko księża za pogrzeb nic nie wzięli, ale bodaj jeszcze coś tam dołożyli.

Kto w to uwierzy, będzie zbawiony. Zwłaszcza, że to KAPra mówi.

OD ADMINISTRACJI

Do niniejszego n-ru dołączamy przekaz P. K. O. № 14.200 z prośbą o wpłacenie zaległej należności oraz bieżącej prenumeraty.

Zwracamy uwagę naszych przyjaciół, iż istnienie ideowego pisma jest uzależnione wyłącznie od regularnego wpływu abonamentu. Pozatem zmuszeni jesteśmy do bezustannego nawoływania o jednanie nam nowych płacących czytelników celem pokrycia niedoborów z tytułu nieopłaconych zaległości przez tych, którzy, mimo chęci, nie są obecnie w stanie uiścić należności. —

Wolnomyśliciele, popierajcie wasze pismo!

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa **Królewska 16**

W dniu 7 stycznia 1933 r. w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. dr. *Feliks Burdecki* wygłosi odczyt pt. „300-LECIE PROCESU GALILEUSZA".

W dniu 14 stycznia 1933 r. w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. *Wł. Weychert-Szymanowska* wygłosi odczyt pt. EMANCYPACJA KOBIET A WOLNOMYŚLICIELSWO.

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł.	20.00	miesięcznie zł. 1.75
półrocznie	„	10.00	zagranicą 3 i pół dol. rocznie
kwartalnie	„	5.00	numer pojedynczy 60 gr.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14. Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktorka **Marja Jankowska**. — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**.

Zakł. Graf. „ODRODZENIE", Marszałkowska 52. Tel. 9.04-10.